

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 175

Zabójca dyrektora fabryki w Pabjanicach
skazany został na dożywotnie więzienie

(Telefonem od specjalnego sprawozdawcy, który wyjechał na proces do Łodzi)

Zbrodnia pabjanicka, dokonana na osobie dyrektora Kannenberga, znalazła w dniu wczorajszym epilog swój na I-ej sali Sądu Okręgowego w Łodzi.

Już na godzinę przed rozpoczęciem procesu, obszerna galeria dla publiczności zapełniła się po brzegi.

PABJANICE NA SALI
SĄDOWEJ

Łódzki Sąd Okręgowy zapomniał naraz o faktycznej swojej siedzibie i oddychać poczyna duszną, ciężką atmosferą Pabjanic, atmosferą wytworzoną przez tragiczne zatargi, jakie toczyły się tam od dłuższego czasu, a które wyczerpująco przedstawił nasz specjalny wystawnik do Pabjanic w kilku obszernych artykułach.

Mimo szczerze zapełnionej sali, ciągle jeszcze napływają fale ludności pabjanickiej, która przecięt nie z żądzy sensacji i wiszącego nad głowami zapachu krwi, przybyła na salę sądowną, ale po to, żeby pod boki rzeczników sprawiedliwości, trzeźwo i bezstronnie rozpatrzyć walkę, jaką niemieccy kapitał pabjanicki, wypowiedział światu pracy.

ZABOJCA

Punktualnie o godzinie 9-ej wyprowadzają z pokoju aresztanckiego na ławę oskarżonych Józefa Tysiąka.

Zabójca ubrany jest w ciemny wyszarzany garnitur. Twarz biała, krótko strzyżone włosy, dłuzna i tupa martwością oblicza, stwarzają całość przykra. Niema w tej twarzy nic z mordercy. Maluje się na niej tylko żal, lek przed ostatnim słowem, jakie należeć już będzie niepodzielnie do sądu.

Oskarżony ma za sobą posterunkowego, przed sobą, na ławie obrońców, adw. Lilkiera.

Po chwili rozlega się krótki urywany dzwonek i wchodzi na salę komitet sądowny w składzie: Przewodniczący s. o. Chawliński, I asesor s. o. Kulewski, II asesor s. o. Maurer. Fotel oskarżyciela publicznego zajmuje wiceprokurator Komorowski.

W charakterze powoda cywilnego występuje adw. Bityk, wnosząc w imieniu wdowy po s. p. Kannenbergu symboliczne powództwo w wysokości jednego złotego.

AKT OSKARZENIA

Po sprawdzeniu listy obecności i wydaleniu świadków, przewodniczący przystępuje do odczytania aktu oskarżenia, który zarzuca Józefowi Tysiąkowi, mieszkańcowi Pabjanic, lat 31, że w dniu 29 maja 1935 roku z rewolweru zabił dyrektora fabryki „Krusche i Ender” Ryszarda Kannenberga, czyli przestępstwo przewidziane w art. 225 § 1. k. k.

— Czy oskarżony przyznaje się do zarzucanego mu aktu oskarżenia przestępstwa?

Tysiąk podnosi się z ławy i

odpowiada głosem spokojnym, nie zdradzającym żadnego zderzenia nerwowania:

— Przyznaje się.
— Co ma na swoje usprawiedliwienie?

TYSIAK WYJASNIA

— Strzełem w zamiarze zabicia dyr. Kannenberga. Popchnęła mnie do tego nędra i zemsta, za liczne przykrości, jakie wyrządzał mi zabił.

W fabryce Krusche Ender pracowałem przez dziesięć lat. Dwa i pół roku temu zostałem zredukowany. Czy różne próby, żeby dostać pracę w innej fabryce, ale wszędzie odpowiadali mi: „Mamy swoich ludzi, o których musimy się martwić! Niech pan idzie tam, gdzie pana zwolniono!”

Próbowałem jeszcze brać się za jakąś interes, założyłem skład węgla, ale straciłem na tem wszystkie pieniądze. Nie mając innego wyjścia, zwróciłem się do dyr. Kannenberga z prośbą o ponowne przyjęcie mnie do fabryki. Dyrektor nie chciał jednak się zgodzić nawet o tem, żeby przyjąć mnie i wysłuchać mojej prośby.

Raz przyszedłem do biura i zameldowałem się do dyrektora, to po chwili wyszedł portier i odpowiedział mi: „Dyrektor podał pana kartkę i rzucił do kosza! Nie ma pan na co czekać.”

Innym razem zgłosiłem się do kierownika biura paszportowego p. Adamkiewicza. Opowiedziałem mu o złożonym podaniu i o swoich warunkach, w jakich się znajduję. Kazał mi przyjechać następnego dnia, potem znów następnego, potem za cztery dni, potem po południu. Zwodził mnie tak długo po to tylko, aby mi wreszcie oświadczyć, że są ode mnie bliźniejsi, a dla mnie pracy niema.

POBUDKA DO ZEMSTY

Zrozpaczony postanowiłem za wszelką cenę rozmówić się osobiście z dyrektorem. Pan Kannenberg przyjął mnie wtedy bardzo szorstko.

— Ja pana wogóle nie znam — powiedział.

— Jaki? Przez 10 lat pracowałem u pana dyrektora w fabryce i nie zna mnie pan? To cóż ja mam zrobić? Powieść się?

— A powieść się pan! — odpowiedział dyrektor i odszedł.

Ten wypadek strasznie na mnie podziałał i postanowiłem się zemścić. Strzelałem do dyrektora świadomie i świadomie zabiłem go.

Przewodn.: Skąd czerpałście w tym czasie środki na utrzymanie?

Osk. Tysiąk: Zona pracowała. Ale ja przecież jestem mężem. Ja nie mogłem znieść tego, że jestem na łasce żony, zresztą ona czuła się bardzo źle i robiła mi z tego powodu wymówki. Od czterech lat już cierpiała ona na silne bóle głowy.

Przewodn.: Kiedy oskarżony postanowił zabić Kannenberga?

Tysiąk: Poprzedniego dnia przed zabójstwem.

— A co to było z dozorcą domu w którym zamieszkiwał Kannenberg, z Gałką? Przecież to było dużo wcześniej?

Tysiąk tłumaczy się, że widział jak dyr. Kannenberg kilka dni przed zabójstwem wchodził do swego domu, więc chciał prosić go o pracę, ale

Gałka zatrasował mu wejście i zabronił zbliżania się do Kannenberga. Na pytanie przewodniczącego, zaprzecza Tysiąk jakoby szamotał się z Gałką i obсыpywał go wyzwiskami.

ZEZNAJĄ ŚWIADKOWIE

Po tych zeznaniach Tysiąka, przewodniczący otwiera postępowanie dowodowe. Wszyscy świadkowie zostają zaprzysiężeni, poczem znów wracają do pokoju dla świadków. Przed pulpitem staje świadek Karol Borkowski, kierownik działu ubezpieczeniowego w firmie „Krusche i Ender” i zeznaje:

ŚWIADK ZBRODNI

— Dnia 29 maja o godzinie 8,30 szedłem z dyr. Kannenbergiem i usłyszałem z sobą strzały. Zaním zdążyłem się zorientować dyrektor upadł na kolano, po chwili jednak podniósł się i ulekał. Wtedy usłyszałem, jak ktoś zawołał: „Schowaj się pan, bo on ma rewolwer” — skryłem się więc do bramy.

— Czy wiedział pan wówczas kto strzelał?

— Dowiedziałem się dopiero później, że to był Tysiąk.

— Czy świadek dawno już odprowadzał dyr. Kannenberga z domu i do domu?

— Od roku blisko.

— Czy czynił to świadek dobrowolnie?

— Dyr. Kannenberg prosił mnie o to często.

Powód cywilny: Czy może pan powiedzieć, jaki był stosunek dyr. Kannenberga do robotników?

Świadek: Nie wiem tego, bo ja pracowałem w dziale ubezpieczeń.

— A czy pan Kannenberg pracował społecznie?

— Tak. Miał wielkie zamiłowanie do sportu i zorganizował Towarzystwo Sportowe „Kruschender”.

— I był jego prezesem?

— Tak.

— I wie również świadek o tem, że pomagał dzieciom robotniczym?

Świadek waha się przez chwilę, a potem przytakuje.

— Ale wie świadek o tem, że dyr. Kannenberg zorganizował Towarzystwo Spiewaczy na terenie fabryki?

— Nie, Towarzystwo Spiewaczy powstało samorzutnie z inicjatywy robotników. Dyr. K. objął tylko później jego prezesurę.

Obrońca: Czy Tysiąk zwolniony został sam, czy wraz z innymi?

— Wówczas zredukowano cały oddział około 70 osób.

— Czy ci zredukowani otrzymali później pracę zpowrotem?

— Ja tego nie mogę przecież powiedzieć.

— Jaki nie?! Świadek prowadził przecież dział ubezpieczeniowy, więc musiał ich na nowo wciągnąć do kartoteki!

— Większość z nich powróciła do pracy.

— A dlaczego nie powrócił Tysiąk?

— Bo on miał żonę, która pracowała.

— Czy były u was jakieś wytyczne, które kierowaliście się przy do konywania redukcji?

— Nie wiem tego, byłem tylko urzędnikiem.

— A może jakieś względy osobiste?

— To jest tajemnica firmowa. Nie wolno mi o tem mówić.

POLICJANT, KTÓRY ROZBROIŁ TYSIAKA

Świadek Szymański Stanisław

postawiony, zgłosił się pierwszy na miejsce wypadku i odebrał broń od Tysiąka. Tysiąk na jego widok przyspieszył kroku, ale wreszcie zatrzymał się i, oddając rewolwer, rzekł:

— Nie zabiłem go (tu padło ordynarne wyzwisko), bo miał na sobie pancerz! Żałuję bardzo.

Świadek Tyll, portier fabryczny opisuje jedynie ostatnie chwile dyrektora K.

Powód cywilny: Jaki był stosunek dyrektora do robotników?

— Pan Kannenberg miał swoich przyłocił, miał i swoich wrogów. Zeznania świadka Adamkiewicza, kierownika biura paszportowego, po krywią się uogół z zeznaniami oskarżonego. Opowiada on o tem, jak Tysiąk przychodził prosić o pracę i jak świadek zwiózł go z powodu braku czasu.

Świadek Gałka, dozorca domu, stwierdza, że istotnie stoczył walkę w bramie z Tysiąkiem, który usiłował rozmawiać z Kannenbergiem.

ZATARGI O PRACĘ

Z pozostałych świadków na uwagę zasługują tylko robotnicy fabryki Krusche i Ender, którzy przedstawią sprawę zatargów z punktu widzenia pracowniczego.

Pierwszy z nich świadek Feliksiński zeznaje:

STRAJK, ROZBITY PRZEZ
SPORTOWCÓW

— Dyrektor Kannenberg starał się przekupować robotników i przerabiać na swoją stronę. Dla tych celów stworzył sobie właśnie kółko sportowe, które było niczem innym, jak gwardią przybochną dyrektora Kannenberga. Zatargi zaczęły się od roku 1927. W tym właśnie czasie powstał w fabryce strajk, który rozbity został przez sportowców. Wtedy właśnie zrozumieliśmy, dla jakich celów stworzone zostało kółko sportowe. Później zwiózł się dyrektorowi.

Świadek stwierdza, że dyrektor traktował robotników niżej wszelkiej krytyki. Kiedy Feliksiński udał się raz do niego, jako delegat, dyrektor oznajmił mu:

— Z komisarzami Czerezwyczałki nie rozmawiam!

W odpowiedzi na to Feliksiński rzekł:

— Ja jestem tylko prostym robotnikiem, ale nie każdemu dyrektorowi podałbym rękę.

Dyrektor K. wszystkich, którzy nie należeli do towarzystwa sportowego, nazywał komunistami. Walli ręką w stół groził, wymyślał, zamierzał się na robotników laską!

O niezbyt lasnych poglądach dyr. Kannenberga na kwestje państwowe, mówi świadek Majchrak. Kiedy po odświeżeniu wojska wrócił do fabryki i prosił dyrektora o dalszą pracę, wówczas Kannenberg odpowiedział mu:

— Gdyby firma wzięła pana do wojska, to mógłby pan do firmy zwrócić się o pracę, ale jeśli państwo pana do wojska zabrało, to niech pan idzie do państwa po pracę.

TYSIAKOWA PRZED
SĄDEM

Ostatnia wreszcie zeznaje żona oskarżonego, Teofila Tysiąka. Młoda

kobieta lat około 29, wymierzowana i zniszczona opisuje współżycie z mężem. Choruje od kilku lat na głowę, więc nie mogła pracować i nalegała na Tysiąka żeby starał się o pracę. Żyła ze sobą 8 lat i mają jedno dziecko.

ZASŁUGI DYREKTORA

Przed zamknięciem przewodu sądowego, powód cywilny prosi o zapoznanie się z dyplomem Krzyża Zasługi, jaki otrzymał dyr. Kannenberg. Dyplom ten ma stwierdzić, że zabity był za służonym dla kraju obywatelem. Krzyż Zasługi otrzymał za swoją działalność sportową.

Po długich przemówieniach stron sąd udał się na naradę i o godzinie 14,35 wywiósł wyrok.

WYROK

„W imieniu Rzeczypospolitej Sąd Okręgowy w Łodzi, po rozpoznanu sprawy Józefa Tysiąka lat 31 mieszkańca Pabjanic, oskarżonego o to, że w dniu 29 maja 1935 czterema strzałami z rewolweru zabił Ryszarda Kannenberga, postanowił uznać go winnym tego przestępstwa i na zasadzie art. 225 par. 1 k. k. skazać na dożywotnie więzienie z pozbawieniem na zawsze praw obywatelskich i honorowych.

Jednocześnie sąd postanowił zasądzić od Tysiąka na korzyść wdowy po zabitym Haliny Kannenbergowej, powództwo cywilnego w wysokości 1 złotego”.

SPAZMATYCZNY PLĄCZ
PO WYROKU

Wyrok wywarł ogromnie przygnębiające wrażenie. Zonę skazanego porywa spazmatyczny plącz. Sam Tysiąk zachowuje się spokojnie, jak zresztą przez cały czas rozprawy.

Obrońca skazanego zapowiada natychmiast apelację.

Groźna szajka gangsterów

NOWY JORK (ATE) — Policja w Waszyngtonie wpadła na trop niesłychanie groźnej szajki gangsterów i zdołała ją unieszkodliwić, aresztując wszystkich 7-iu członków bandy w jednej z willi podmiejskich w okolicy Mountain View w stanie New Jersey.

Znając zuchwałość i determinację bandy, policja otoczyła dom silnym oddziałem wojska i detektywów, którzy z karabina mi, gotowemi do strzału, podszli do willi, gdzie zaskoczyli gangsterów.

W willi znajdował się istny arsenał broni, składający się z kilkunastu rewolwerów, naboików dynamitowych, karabinów maszynowych, bomb z gazami i związami, trującymi i t. d.

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości”

Krótkowzroczny upór przemysłowców

w sprawie 40-godzinnego tygodnia pracy

W związku z naszą ankietą na temat 40-godzinnego tygodnia pracy w formie zagajenia dyskusji drukujemy poniższy artykuł, który oświetla stosunek pracodawców do tego zagadnienia:

Przedstawiciele pracodawców niejednokrotnie już dawali dowody, że postępowanie ich jest nietylko wybitnie egoistyczne, niemilczące się zupełnie ze względami społecznymi i państwowymi, ale również krótkowzroczne. Obecnie pracodawcy znowu dają tego jaskrawy dowód, tym razem na terenie międzynarodowym.

Przedstawiciele pracodawców okazali się niemal jednomyślni, jeśli wyłączymy przedstawicieli Ameryki. Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie już od dwóch lat pracuje nad przygotowaniem ogólnej umowy o 40-godzinny tydzień pracy, widząc w tym pewien środek zaradczy przeciwko wielkiej fali bezrobocia, która zalewa wszystkie państwa.

Institucja genewska, w której zasiadają przedstawiciele rządów, pracodawców i pracowników, jest z natury rzeczy skłonna do kompromisów i daleka jest oczywiście od jakichś rewolucyjnych kroków. Jasnym więc jest, że projekt odnośnego układu został skrupulatnie zbadany i opracowany, że wzięto pod uwagę wszystkie możliwe zastrzeżenia. Wolno wreszcie przypuszczać, że skoro Biuro Pracy poleca 40-god. tydzień pracy, jako środek zaradczy przeciw bezrobociu, że jest to środek najbardziej łagodny i taki, który nie wprowadzi żadnych zaburzeń w organizmie gospodarczym.

Przedstawiciele pracodawców utrudniali komisji prace nad opracowaniem odnośnego

projektu i kiedy sprawa doszła już tak daleko, że projekt został mimo wszystko opracowany, postanowili unieemożliwić uchwalenie go. W jaki sposób? Oczywiście najprostszy: opuścić salę obrad, zdekompletować komisję. Ale przeliczyli się.

Pracodawcy sądzili, że ich nieprzejednane stanowisko zastraszy przedstawicieli pracowników i wycofała oni projekt. I wpadli, bo coż się okazało? Ze przedstawiciele pracowników nietylko nie wycofali się, ale nawet uzyskali poparcie dwu delegacji pracodawców oraz rządowej delegacji włoskiej. W tych warunkach projekt został w komisji przyjęty większością głosów, a następnie w pierwszym głosowaniu na plenarnym posiedzeniu.

Upór pracodawców zwraca się oczywiście nie przeciw zasadzie 40-godzinnego tygodnia pracy, bo może na to zgodziliby się, ale przeciw temu postanowieniu, które przewiduje, że skrócenie czasu pracy nie może żadną miarą spowodować pogorszenia dotychczasowych płac. Pracodawcy, jak lwów, bronią swoich praw do zimniejszego płac robotniczych. Nic ich naturalnie nie obchodzi, że przez to cierpi całe gospodarstwo narodowe, że przyczynia się do dalszego pogłębiania kryzysu, między szerokich mas miejskich i wiejskich. Nie widzą nawet, że sami w istocie przez to ucierpią, gdyż spadnie spożycie. Oni mają krótki wzrok, widzą tylko, że w pierwszej chwili zarobią nieco mniej.

Ileokroć przychodzi do obniżki płac, pracodawcy zwykli zwracać się do uczuć pracowników. Opowiadają bajeczki w rodzaju takich, że serce im się kraje z powodu przewidzianych obniżek, ale w imię dobra ogólnego, państwa, eksportu i t. p. robotnicy winni ponieść i ofiarę.

Oczywiście, że robotnicy ponoszą tę i inne ofiary, gdyż pracodawcy potrafią swoje ciężary przerzucić na barki pracowników. Skoro jednak chodzi o drobną ofiarę ze strony pracodawców i to taka, która na dalszą metę na pewno im się opłaci, wówczas niema żadnych ustępstw i wszystkie środki, które doprowadzić mogą do upragnionego celu, zostają wprawione w ruch.

Jak żyje Polska pracująca?

Przeraźliwa nędza i wyzysk na Kresach

Wystawnik „Ostatnich Wiadomości” u robotników w Lidzie

Kresy nasze mają wiele uroku. A przede wszystkim mają one owoc zakazany dla wszystkich włóczęgów całej Polski, dla włóczęgów biedaków i włóczęgów utytułowanych. Owocem tym jest zielona granica, bo za nią mieszka egzotyczny świat.

Jedni chcą widzieć w naszych Kresach egzotyczne obszary, jak ten malarz, który na zamówienie władz kolejowych, przedstawił Polskę jako kraj polowań, pełen rysy, (na obrazie rys podobny jest do olbrzymiego tygrysa), inni, zbliżeni do rzeczywistości, widzą ciągle ułtarzki i najazdy, choć K. O. P. zaprowadził spokój na tej ziemi, a jeszcze inni widzą duże możliwości ciągnięcia zysków, z ob-

dzieranej ze skóry ludności kresowej.

Wyzysk jest tu tak powszechny, że jest uważany za coś, co musi trwać, czego nie uda się zmienić i na co nie poradzą ani skargi, ani żale, wylwane w drodze urzędowej, prywatnej, czy też na lamach pism kresowych i centralnych.

Uważa się tutaj ten powszechny wyzysk za zło nieuniknione, na które lekarstwa niema.

Beznadziejność robotnika kresowego jest wprost tragiczna. Mówi do mnie jeden z kresowych działaczy:

— Poskarżysz, narazisz się, możesz stanowisko utracić, a potem przyjdzie nędza, głód.

A inny dorzuca:

— O! gdyby wy panie zechcieli powiedzieć, gdzie należy, naszemu panu staroście, lub panu wojewodzie, to co innego. Wy, panie, nietutejszy, to możecie to zrobić i z Wami gadać będą inaczej!

Nie wziętem tej recepty do wykonania, choć wiem, że wojewoda nowogrodzki p. Świdzki, z którym się zetknąłem, nietylko rozumie dołę i niedolę Kresów, ale występuje w tych sprawach bezwzględnie. Tej recepty nie wykazałem, bo żeby dostać się do Nowogrodka, trzeba jechać do Nowojelni, a z Nowojelni kolejką szmat drogi, przy niezbyt dobrym rozkładzie jazdy kolei i kolejki.

Postaram się jednak rzucić tu kilka charakterystycznych przykładów niedoli robotników kresowych, dwóch dużych miast kresowych Lidę i Słonimę. Jeżeli wpluję kilka uwag luźnych Czytelnicy mi je wybaczą.

Lida leży na szlaku Warszawa — Białystok — Zakacie. Mieszkańców około 15.000. Dużo domów drewnianych, sporo murowanych.

Zaraz przy wjeździe do miasta sterczą, otoczone troskliwą, aczkolwiek trochę spóźnioną, opieką mury zamczyka Gedymina. Wśród murów wielki plac, do niedawna miejsce zabaw młodzieży, dziś znajduje się, co ma przypominać kwiatniki.

Miasto utrzymane jest naogół dość czysto. Kilka cukierni, dwa kinematografy, kilka restauracji, wiele sklepów. Charakterystycznym nazwiskiem w Lidzie, które się rzuca w oczy, jest „Pupko”. Domy pana Pupko składają z materiałów budowlanych p. Pupko sklepy p. Pupko, a wszystkie ze zmianą imienia. Pan Pupko króluje w Lidzie.

Mimowolnie przypomniała mi się anegdota o Moskału, który narzekał: „Poljak o to udiwilielnyj naród”. U nich wsio pany. Tupet — opan czelo-

wiek pan, i Boh też pan” (Polacy to dziwny naród. U nich „wszystko” pa nowie. Pan-totel pan, człowiek pan, i Bóg też pan”). W Lidzie panuje pan Pupko.

A po tych kilku luźnych uwagach o wyzysku słów kilkoro.

Fabryka gumy „Ardal”, ongiś zamknięta, obecnie znów uruchomiona, zaczęła przyjmować robotników, a przeważnie robotnice, do pracy.

Kobiety przyjmowane były przez firmę „Ardal” na dwutygodniową „próbę” bezpłatną. Po dwóch tygodniach pracowały trzy lub cztery tygodnie i ponownie traciły pracę, a na ich miejsce przywożali inne pracownicy i znów na dwutygodniową próbę.

Te próby oczywiście były potrzebne, bo roboty są proste, nie wymagają nauki, ani prób, ale fabrykanci próbowali w ten sposób cierpliwość ludu na Kresach, bogacąc się na nieludzkich metodach.

Zarobki tych „próbantek” już po próbach „dwutygodniowych” wynosiły „kolosalną” sumę, bo 1 zł. 20 do 1 zł. 40 gr. dziennie.

Firma Towarzystwo Osiedli Robotniczych (T. O. R.) budowała domy w Lidzie. Wszyscy się cieszyli, że powstanie ruch budowlany. Tymczasem budowanie zaczęło się od wymawiania pracy robotnikom. Praca nie ma charakteru ciągłego. Trwa od wymówienia do wymówienia. Jedna się kończy, a druga rozpoczyna. A za wsze jest trochę tego wymówienia.

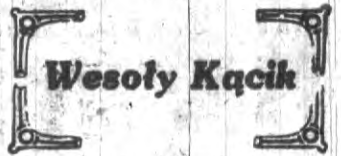
Upomni się robotnik choćby o najmniejszą bzdurę, a już czeka go redukcja.

Oczywiście, że takie postępowanie, nie jest zgodne z prawem, który z robotników będzie szukał prawa? Przecież jeść, a więc pracować musi, zaś o głodzie walczyć ze skandalami i podiem łapaniem prawa trudno.

Robotnicy walczyć nie mogą, nie chcą, choć doskonale im są znane skandale. Ze się robotnikom dzieje krzywda, to ponoć, sprawa drugorzędna. Zasada, uświęcona w Lidzie, głośi że spokój na Kresach musi być i tej zasady trzyma się również p. Inspektor, pracy. Władze warszawskie lubią wiedzieć że jest spokój na Kresach, więc ten „spokój” przesyłany jest w raportach do stolicy.

Pan inżynier prowadzący roboty wydał zakaz zatrudniania robotników zorganizowanych, bo robotnik, należący do związku zawodowego jest... najgorszym człowiekiem. Oczywiście z wyjątkiem p. inżyniera Y., który także należy do związku inżynierów, ale to co innego.

Walka o byt na Kresach jest



Wesoły Kacik

KTO LEPIJ?

Spotkało się raz kilku kucharzy restauracyjnych. Zaczeli się przechwalać, kto lepiej gotuje.

— Jak ja przyrządze zrazy a la Nelson — chwalił się pierwszy — to takie są smaczne, że goście palce obliżują.

— Co tam palce! — machnął pogardliwie ręką drugi. — U mnie gość po zrazach nietylko palce, ale talerz wylize, nóż, widelec, a jak kropla sosu na zle mie kapnie, to i to lezykiem zbrze, bo mu szkoda. Takie dobre!

— Wielka rzecz, że się obliżują! — odezwał się trzeci. — U mnie w restauracji, tak gościom smakuje, że który zje porci zrazów, zaraz do kuchni leci, żeby dziękować. Na szyję mi się rzucają, po rękach całują. „Panie Gawroński! — powiada jeden z drugim. — Takich zrazów, jak żyje nie jadłem!”

Milczący dotychczas czwarty kucharz, najstarszy, uśmiechnął się pod wąsem.

— Powiada kolega, że go gości po rękach całują, tak im smakuje? To nic w porównaniu z tem, co mnie się przydarzyło.

Byłem przed wojną kucharzem w największej restauracji w Petersburgu.

Pewnego razu, co się nigdy nie zdarzało, przyszedł na obiad sam cesarz. I sobie właśnie obstał zrazy po nelsonsku.

Rece, uważacie, trzęsły mi się ze strachu. Przewrządziałem te zrazy, a gospodarz z całym personelem stali przy mnie i sie modlili, żeby się udało.

Nareszcie podali do stołu.

Cesarz serwetkę sobie założył pod brodę i sie wziął do jedzenia. Je, je i nic mi mówi.

A gospodarz stoi obok bład, jak płótno i drż, czy aby najjaśniejszemu panu smakuje.

Cesarz zjadł, otarł serwetką usta i woła gospodarza.

— Kto te zrazy przyrządził?

Pod gospodarzem nogi się za trzęsły.

— Nasz pierwszy kucharz, wasza cesarska mość

— Wołać go tu!

Zawołali mnie. Nogi się podemną uginały ze strachu, kiedy stanąłem przed obliczem cesarza.

— Jak sie nazywasz? — pyta mnie cesarz.

— Sadełko, wasza cesarska mość.

— Tyś te zrazy przwrządział?

— Ja, wasza cesarska mość.

— No to ściągaj spodnie.

Serce, powiadam wam, zamarlo we mnie.

— Wasza cesarska mość! Za co?

— Nie pytaj, tylko ściągaj portki!

Musiąłem usłuchać. A cesarz wtedy powiada:

— Słuchaj Sadełko! Świetnie te zrazy zrobiłeś. W życiu takich nie jadłem. Za takie zrazy mało w reke, mało w twarz. W d... cie pocałować musze.

Napoleon Sadeł

więc ciężka, a robotnicy pamiętają przegraną w „Ardalu”, gdy strajk został zgnieciony ku uciesze właścicieli.

Stopi Z Lidą dosvc. Trzeba pożegnać Lidę i pojechać do Słonim, by stamtąd zdać relację o tem, jak żyje Polska Pracy.

St. Zaciol.

Brunetka, czy blondynka?

(A. E.) Na ulicy Bednarskiej wyczył się zacięty bój o osobę pana Wiktora Nowaka, technika dentystycznego.

Stroną atakującą była płomienna brunetka, panna Stanisława Rozpedek, zaś wysmukła blondynka, nazwiskiem Morozowicz, broniła się, jak mogła.

Obie panie mówią językiem nader kwiecistym.

— Nędza na lachudro! — syzczała z parterowego okna panna Stanisława, ujrawszy swa rywalkę, spacerującą pod rączkę z panem Wiktorem. — Ażeby ci bokiem wyłazło moje szczęście-kradzione, ażeby ci spuchła ta lapa, która ten gaga tek tak czule do siebie przyciska. Obyście się po ślubie wielkiego domu dorobili, oby w tem domu było siedemdziesiąt łóżek, i obyś w hołściach skakała z jednego łóżka na drugie!

— Nie rozpedzaj sie tak, pan no Rozpedek — odparła z godnością panna Morozowicz. — Widzieliście ja! Stara waltornia, a młodego szczeniaka na meżulka chciała, he, he! Tera to pani przegrana, panna Stanisława! Prawdziwa z pani stara balja.

— Przeształabyś barłożyć, boś przecie starsza ode mnie.

prokwo jedna, pod plotem znalaziona. Zamknij te twarz, mówię ci po dobroci.

— A właśnie będę pyłtował, wiele mnie się spodobał

— Pyłtuj. Ale zobaczysz, że c. ślipia kwasem wypalę, za tego technika mego, któregoś mi gwizda!

Za powyższą groźbę stanęła panna Stanisława przed Sędem Grodzkim (Oddział 1), przyczem w charakterze świadka zeznawał pan Nowak.

— Panie sędzio! — mówił. — Jaktem sposobem mogłem narzeczęstwa z panna Stanisława nie zrywać, skoro jeżeli żadnej wdzięczności w tej sercu niema?

Chociaż jej gębę wyreperowałem, sztuczne zęby na darmoche wstawiwszy, to mędowała mnie od najgorszych, przyczem półbutelka mnie nie-iz po mózgowicy sztukala, a takżesamo fajerka.

Ale to wszystko traier i z serca bym jej te krzywdy odpuścił chętnie. Tylko, że raz mnie moimi własnymi zębami pogryzła! A tego już jej nie mogłem łarować, proszę sadu!

Sad, po wysłuchaniu stron, skazał pannę Stanisławę na 2 mies. aresztu z zawieszeniem.

POD SAD OPINII RODZINY CZYTELNICZEJ

Mąż pcha mnie do kochanka

Co robić, by ratować siebie i dzieci?

„Szanowny Panie Redaktorze! Czytając pismo „Ostatnie Wiadomości” interesowałam się życiem ludzkim i podziwiałam cennie rady Pana Redaktora, jak również Rodziny Czytelniczej, nie wiedząc że i ja będę kiedyś prosiła o radę i pomoc.

Mając lat 19, poznałam pewnego chłopca. Nie znając go do statecznie i ufając jego przysięgom, wyszłam za niego. Myślałam, że będę naprawdę szczęśliwa. W pierwszych miesiącach był bardzo dobry, lecz po pół roku okazało się, do czego jest zdolny i jaką nam mógł krzywdę wyrządzić.

Pisze „nam”, gdyż od dnia ślubu upłynęło 6 lat i mam dwoje dzieci: 5-letniego synka i 3-letnią córeczkę. Przez te 6 lat przechodziłam różne przykrości i braki, ponieważ mąż mój nie umiał szanować posad, dlatego że musiał do pracy rano wstawać a ponieważ się spóźniał, wyrzucali go z roboty.

Stale mawiał, że woli głód i chłód, — aby mieć swobodę i wolność. Mówił, że nie jest stworzony do ciężkiej pracy i miał bujną wyobraźnię, że w nim płył nie błękitna krew, choć pochodził z klas robotniczej.

Mało tego, że nie chciało mu się pracować, ale poznawał różne służące i chciał z nich czerpać zyski, aby dawać nam z tego utrzymanie i to tak, że byłam o tem nie wiedziałam. Ale miłość poboczna zostawała po sobie znaki, które w domu zatuszować łatwo się nie da.

Mąż mój po całych tygodniach nie był w domu. Gdy przyjeżdżał, to tylko poto, aby pokazać na piersiach wysrane siniaki i zmienić bieliznę. Gdy się pytałam co oznaczają owe siniaki, to mówił, że to dowód miłości. Otóż taka „miłość” kosztowała go 8 tygodni kuracji, a mnie wiele też.

Dawał mi do tego różne doświadczenia, że nie wyglądam tak dobrze, jak inne kobiety, że je-

stem za szczupła. Jak mogłam lepiej wyglądać, kiedy nawet raz na dzień nie miałam się czym pożywić, a do tego przechodziłam różne ciężkie choroby kobiece.

Gdy prosiłam męża, że jak ma mnie tak męczyć pomalutko, to lepiej niech mnie od razu zabije, odpowiedział, że jakby mnie zabił, toby musiał siedzieć w więzieniu, a tak wiedząc, że go kocham, to i takimi docin-

kami mnie zabije. A więc zwracam się do Rodziny Czytelniczej o radę, co mam robić, bo mając lat 25, chciałabym jeszcze żyć, gdyż mam do wychowania dwoje dzieci.

Czuje, że w takich warunkach nadal długo nie wytrzymam, gdyż albo zwaruję, albo sobie życie odbiorę. Jedynym wyjściem z tej sytuacji byłaby praca, ale trudno ją dziś znaleźć.

Zaznaczam jeszcze, że mąż mój powiedział, że pozna „5 kuchtów” i dadzą mu utrzymanie, ja zaś również, że bym sobie radziła z dziećmi. Ale jak mam sobie radzić? Wiec jeszcze raz błagam Szanownych Czytelników o udzielenie mi swoich rad.

Prosimy ze swej strony o to samo. Na listach proszę zaznaczać: „Pod sąd opinii”.

Pieniądze płyną do Polski

W związku z ograniczeniami dewizowymi, ogłoszonymi w różnych krajach sąsiednich daje się zauważyć wzmożony wpływ pieniędzy do banków polskich. Kapitałści zagraniczni, obawiając się skutków ograniczeń dewizowych, uciekali z pieniędzmi do Polski, lokując je zarówno w bankowych instytucjach, jak również w przedsiębiorstwach. Świadczy to o wielkiem zaufaniu, jakim cieszy się w lutu polska i gospodarka krajowa w sferach zagranicznych.

W związku z przyływem funduszy zagranicznych dało się zaobserwować ożywienie w różnych dziedzinach, przeważnie przemysłowych.

Nowa afera rekinów francuskich

Upośledzenie krajowych akcjonariuszów we „Włóknie Polskim”

Do wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęła sensacyjna skarga, w wielu szczegółach przypominająca sprawy, które były przedmiotem rozważań naszych sądów w związku z niesłychanym wprost gospodarowaniem kapitałów obcych na żywym organizmie Polski.

I tym razem, jak to zresztą było ze sprawą Zyrardowa i Elektrowni Warszawskiej, chodzi o zachłanne apetyty kapitalistów francuskich, którzy — co się już niemal stało przysłowiowe — stosując metody bezwzględniejsze, niż plantatorzy w zamorskich koloniach.

Sprawę, o którą chodzi, wniósł jeden z adwokatów warszawskich p. E., jako drobny akcjonariusz spółki akcyjnej „Włókno Polskie” przeciwko władzom tej spółki.

REKINY Z FRANCJI

Spółka akcyjna „Włókno Polskie” — jak głosi skarga — Towarzystwa dla Handlu Towarami Włókienniczymi „La Cienstochoyenne”.

Spółka akcyjna „La Cienstochoyenne”, jako zagraniczna, nie miała na gruncie polskim

tych wszystkich praw, z jakich korzystają krajowe spółki, a w szczególności doznawała ograniczeń prawnych przy nabywaniu nieruchomości i t. p.

Chcąc zatem ominąć trudności, powołano do życia rzekomo konkurencyjną firmę „Włókno Polskie”, które już przy samym założeniu korzystało nie tylko z kredytów francuskiego towarzystwa, ale poprostu stanowiło faktycznie własność jego.

AFERY POD POLSKIM PŁASZCZYKIEM

W ten sposób uzyskano bardzo wiele. Z jednej strony „Włókno Polskie” nabywało nieruchomości rzekomo na swoje imię, z drugiej strony nieruchomości „Włókna Polskiego” były obciążone ogromnymi pożyczkami, zapisanymi na hipotekach w sumie około 12,000,000 franków.

Rzecz oczywista, że od tak ogromnych pożyczek płaciło nie mniej wielkie procenty. Dzięki

Ludzie otuli osiągała wydatne i obfite wypróżnienie, używając odpowiednio i regularnie naturalną wodę gorzką „Franciszka-Józefa”. Pytajcie się lekarzy.

tej kombinacji „Włókno Polskie”, które prosperuje bardzo dobrze, osiągając dochody z własnej produkcji, od szeregu lat wykazuje rachunkowo straty.

Cierpi na tem zarówno Skarb Państwa, któremu nie przypadają wobec ujawnionych strat spółki żadne podatki, jak i akcjonariusze polscy, którzy stanowią mniejszość w spółce, gdyż nie wypłaca się im od lat dywidendy. O zyskach „Włókna Polskiego” świadczy najlepiej fakt, iż spółka ta wybudowała i eksploatuje ogromny hotel „Britannia” przy ul. Nowolipie 18 w Warszawie.

Należy zresztą dodać, że hotelarstwo bynajmniej nie należy do zakresu działania spółki „Włókno Polskie”.

STRATY, KTÓRE SĄ ZYSKAMI

W dniu 20 kwietnia r. odbyło się walne zgromadzenie akcjonariuszy „Włókna Polskiego”. Na zebraniu tem zarząd przedstawił bilans za ubiegły rok — i chociaż rachunek zysków i strat wykazał same tylko straty — walne zgromadze-

nie większością głosów uchwaliło absolutorium dla zarządu i powzięło uchwałę co do niewypłacania dywidendy.

Adwokat E., który na walnym zgromadzeniu, oponował przeciwko krzywdzącej uchwałie — wniósł obecnie do Sądu Okręgowego skargę, żądając unieważnienia tej uchwały, a przede wszystkim z uwagi na to, że obecny zarząd nie dał rekompensaty — o oddanie całego majątku spółki akcyjnej „Włókno Polskie” w sekwestr sądowy.

Skarga ta będzie zapewne rozpoznawana przez Wydział Handlowy Sądu Okręgowego jeszcze w ciągu miesiąca lipca miesiąc fery sądowych.

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej tanej — wygodnej — szybkiej

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

5. KOGO ZABIC

Zapadł wieczór. Mieszkanie Uljanowa zwolna napelniano się towarzyszami ideowymi. Przychodzili osobno, jeden za drugim, starając się nie zwracać na siebie zbytnej uwagi sąsiadów.

Uljanow nie spodziewał się tak wielkiego napływu gości. Przypuszczał, że przybędą tylko Łukasiewicz, Osipanow i Szewykiow. Zupełnie niespodziewanie zjawili się jeszcze kilku kolegów uniwersyteckich, 2-ch robotników i jakiś zdymisjonowany oficer. Byli to jednak ludzie pewni, dawni znajomi Uljanowa, przy których można było o wszystkim otwarcie rozmawiać. To też niebawem rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Zebrani nie zgadzali się ze sobą w sprawach zasadniczych, lecz jed- no było dla wszystkich jasne: należy nanowo pobudzić do życia „Narodną Wolę”.

Przecież większa część uczestników „Narodnej Woli” gnie w twierdzy Szlissburskiej.

a co wybitniejsi zawiśli na szubienicach — wtrącił Szewykiow — Ci, którzy pozostali na wolności są tak steroryzowani, że nigdy nie wrócą do pracy rewolucyjnej. Musimy więc wziąć na swe barki ciężar organizowania nanowo „Narodnej Woli” — musimy się stać jądrem odżywiającej partii, musimy podjąć szeroko zakrojoną akcję terorystyczną, która by wstrząsnęła posadami państwa.

— Kto jednak ma być pierwszą ofiarą tej akcji terorystycznej? — zapytał zdymisjonowany oficer. — Uważam, że pierwsze uderzenie powinno znaleźć silny oddźwięk w narodzie. Kraj powinien odczuć, że znów odżyły bohaterkie tradycje „Narodnej Woli”.

— Słusznie, słusznie, — zawołało kilku uczestników narady, potakując, potrząsając głowami.

— Tak, to jest rzeczywiście poważne zagrożenie — odezwał się Uljanow. Pierwsze uderzenie powinno być naimocniej-

sze. Sądzę, że należy tylko wstrząsnąć fundamentami, a wówczas zadrży już cały gmach. Przypuszczam, że mój przykład jest tak jasny, że nie wymaga żadnych wyjaśnień — dodał Uljanow, uśmiechając się przytem znacząco.

— Sądzisz więc, Aleksandrze Iljicz, że musimy rozpocząć od cara... — zapytał Szewykiow.

— To jest zbyt niebezpieczne — dały się słyszeć głosy zwątpienia.

— Po 1-ym marca 1881 car ożenął się, rojem żołnierzy, szpicli, którzy strzegą go jak oczka w głowie — zauważył jeden z robotników. — Czy nasza działalność musi się zacząć od nieudanego zamachu? To pierwsze niepowodzenie sparaliżuje wszelkie dalsze nasze poczynania.

— Aleksander Iljicz ma jednak rację — zabrał głos energiczny i pełen opanowania, Łukasiewicz — pierwszy musi paść z naszych rąk obecny car Aleksander trzeci, którego lud nienawidzi.

dzi. W walce najważniejszą rzeczą jest to, by z miejsca zadać wrogowi możliwie najsilniejsze uderzenie. Przeciwnik jest wówczas przerażony mocą napadającego i natychmiast się poddaje. Czy wyobrażacie sobie, jaką panikę w kołach rządowych wywoła ten zamach? W sześć lat po zabójstwie cara Aleksandra drugiego zginąłby obecny car. To wywołałoby piorunujące wrażenie na przyszłym władcy Rosji i ze strachu musiałby ulec naszym żądaniom.

— Argumenty Łukasiewicza są słuszne — odezwał się zdymisjonowany oficer.

— Nie zapominajcie towarzysze — odezwał się Szewykiow — że Aleksander trzeci jest uosobieniem najstraszniejszej reakcji. Któż wydał rozkaz powieszenia najdzielniejszych bohaterów rewolucyjnych, kto zalał kraj falą teroru, kto pozbawił lud prawa do wiedzy i kształcenia się? Któż więc ponosi za to wszystko odpowiedzialność? Tylko car! Musi więc paść pierwszy, przede wszystkim jego musi dotknąć gniew ludu! Gdy ludzie pokroju Pobiedonoscowów i innych

ujrzą, że i tego groźnego cara położyliśmy trupem wówczas i oni przestraszą się nas i uszanują nasze żądania.

— Aleksander trzeci musi paść pierwszy — zawołał Uljanow z uśmiechem, zadowolony z tej gry słów. — Zamach musi się udać. Zależy to tylko od nas. Gdy nie przystąpimy do dzieła z pełnią wiary, wówczas możemy od razu zrezygnować z tego planu. Niezłomna wiara w powodzenie przedsięwzięcia jest zasadniczym warunkiem zwycięstwa. Twierdzenie, że Aleksander trzeci jest baczniejsz strzeżony, niż jego ojciec. Takie przeszkody nie mogą nas przerażać! Musimy umieć przedzierać się przez najgęstsza sieć szpicli i prowokatorów!

Do późnej nocy obradowali ci zapaleni młodzieńcy kochający wolność nadewszystko. O godzinie pierwszej uczestnicy zebrania rozeszli się. Nikt już nie miał wątpliwości — pierwszy musi paść z ich ręki car. Opracowanie planu tego śmiałego i ryzykownego zamachu powierzono Szewykiowowi, Łukasiewiczowi i Uljanowowi. Miecz. T. C. S.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Po jednodniowej nieobecności Jan hrabia Wilnicki wrócił do domu.

Nazajutrz, na podstawie dokonanych notatek, zbudował fundamenty swej zamierzonej obrony Rymkiewicza.

Jednocześnie posłał służącego na plebanję zapytaniem, czy będzie mógł tam przyświecić na kolację.

Otrzymał odpowiedź twierdzącą.

Ponieważ była ładna, choć chłodna pogoda, poszedł na plebanję pieszo.

Była siódma, gdy zaszedł.

Genia otworzyła mu radośnie.

Nie miłszego dla niej nie było, niż gdy spogłądała na dwóch braci, siedzących przy stole i w najserdeczniejszej przyjaźni, spożywających dary Boże.

Podawała im do stołu i korzystała z każdej sposobności, by wejść do pokoju i pozostawać tam jak najdłużej.

Przynosiła potrawy, zmieniała talerze, porządkowała, a wszystko starała się robić jak najwolniej, aby tylko zyskać na czasie i móc się jak najdłużej natrzeć na swych synów.

Stefan zwracał jej nawet czasami łagodnie uwagę:

— Ruszajże się trochę moja, Geniu, bo tak się grzebiez, jak mucha w mleku.

— Cóż, proszę księdza, proboszcza, starość nie radość... Już nie mogę być taka zwawa, jak dziewczyna...

Zresztą, wiedziała, że ksiądz i tak pozwoli jej dreptać i krzątać się po pokoju dowoli.

Tak bywało zawsze.

Tym razem też wprowadziła Jasia do jadalni i rzekła:

— Za chwileczkę będę gotowa i zaraz podam kolację.

Obaj bracia ucałowali się serdecznie, jak to czynili zazwyczaj po paru dniach niewidzenia się.

Ponieważ Jaś jeszcze nie zwierzał się Stefanowi z powodów swego wyjazdu do miasta, Stefan zapytał go więc:

— POCO JEŹDZIŁEŚ?

Jan chciał wszystko opowiedzieć, gdy weszła Genia, oznajmiając, że już kolacja na stole.

Przeszli więc do jadalni.

Po chwili Jaś pierwszy odezwał się:

— Pytałeś mnie, pOCO JEŹDZIŁEM DO MIASTA?

— Tak. Czy to może jakieś sprawy w związku ze spadkiem po ojcu?

— Nie.

I nagle w ostatniej chwili Jaś się zawahał. Sam nie wiedział, dlaczego. Już — już chciał wszystko powiedzieć... A tu nagle... I dlaczegoż się zawahał? Tego sam nie wiedział, nie umiał tego sobie wytłumaczyć. Musiało to być jakieś odruchowe uczucie. Tak mu się ni stąd ni zowąd wydało, że to, co powie, będzie złe i że to, co zamierza zrobić, jest wielce niewłaściwe.

Tymczasem Stefan, zdziwiony, zapytał:

— No więc?

Jan zrozumiał, że teraz już nie może się cofnąć, rzekł więc:

— Pojechałem tam, żeby się zobaczyć z doktorem Rymkiewiczem.

Stefanowi się zdawało, że się przesłyszał. Zapytał:

— Z kim?

— Z doktorem Rymkiewiczem, który, jak ci, zapewne, wiadomo, został oskarżony o bardzo poważne przestępstwo... że jakoby zabił Maciejową, starą służącą Kurcewicza.

Ksiądz aż odłożył widelec.

Reka mu drżała...

Tymczasem Genia była w pokoju i odwrócona tyłem do braci udawała, że kraje chleb na kredensie. Faktycznie zaś nateżała słuch do ostatnich granic, a serce jej łomotało tak silnie, że omal nie wyskakiwało z piersi.

Zastygła w przerażeniu i usiłowała nawet nie oddychać w obawie, że może być usłyszana i wysłana do kuchni.

Czytajcie
„Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy

Stefan pytał dalej:

— POCO JEŹDZIŁ DO DOKTORA? W jakim celu? I dlaczego bez porozumienia się z mną?

— Jestem przekonany o niewinności Rymkiewicza. Uważam oskarżenie, ciężące na nim za niedorzeczne.

— Przypuśćmy, więc co z tego?

— Ponieważ, jak ci także, zapewne, wiadomo, kocham jego córkę Lilkę... i bynajmniej nie straciłem nadziei, że zostanie moją żoną, przeciwnie, czynię wszystko możliwe, aby to doszło do skutku, rozumiem więc...

Ksiądz Stefan zbladł, jak obrus, który pokrywał stół jadalny. A Genia omal nie zemdlala...

Jaś zaś najspokojniej mówił dalej:

— Wobec tego obowiązek mój jest chyba zupełnie jasny. Czy mogłoby cię to, dziwić, Stefku?

— Wybacz mi — odparł ze drzeniem w głosie, — ale ja właściwie niedokładnie cię rozumiem. Skąd biorą się w tej sprawie jakieś obowiązki dla ciebie?

— Zapominasz, że jestem adwokatem?

— Ach, więc zamierzałbyś... Zaczynam rozumieć...

— Czyż to nie jasne? Przecież kochamy się z Lilką Rymkiewiczówną...

— Rozumiem... chcesz bronić Rymkiewicza?

— Tak.

Ksiądz zerwał się od stołu i rzucił serwetkę, nawet nie składając jej, jak to zwykle czynił.

Powtarzał, oszołomiony:

— Czy to prawda? Czy to możliwe? Czy mnie mój słuch nie myli? Ty chciałbyś doprawdy bronić Rymkiewicza?

— Czyż to nie jest zupełnie zrozumiałe?

— Może... może... — mówił z bólem w głosie ksiądz Stefan, załamując ręce — może to i jest zrozumiałe, ale tak się stać nie powinno...

— Niby dlaczego? — zapytał Jan i teraz także zerwał się od stołu, gotów do obrony swego zamiaru.

Ksiądz umilkł. Zamyslił się. Co powiedzieć? Jak skłonić Jasia do do zaniechania tego zamiaru. Ale cóż? Mogłoby powiedzieć tylko jedno, lecz nie chciałby jednak zhańbić matki w oczach syna...

Genia była u szczytu rozpaczy.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Gdy Ryszard przysięgał Zosi, że ją poślubi, ona szepnęła:

— Oby cię Bóg wysłuchał, jedyny...

Ryszard zaś rzekł:

— A teraz pożegnaj cię na długo, może nawet na parę tygodni, ponieważ nie chcę do ciebie powrócić bez dobrej nowiny. Ufaj mi... wierz mi... kochaj mnie. Ja także kochać cię będę zawsze i nieustannie. Ojciec mój, który był przyjacielem twojego ojca nie zdołał, niestety, dowieść niewinności pana Lareckiego, ale zmarł w czasie walki o jego честь... To, czego nie dokonał ojciec, może się uda synowi. Tem bardziej, że naszych ojców łączyła ze sobą tylko serdeczna przyjaźń, a nas — miłość... I gdyby tego trzeba było, padnę trupem, jak mój ojciec, ale przywrócę cię do ojcu twemu...

Co rzekłszy, odszedł.

Poszedł wprost do siebie do Mieszkowa.

Ilekrót bywał w Kozinach, pani Czarnomska mogła go nie pytać o cel przechadzki. Wystarczało jej widzieć gorączkowość, z jaką wychodził i smutek, z jakim wracał. Wiedziała, że idzie tam z niegasnącą nigdy w zakochanych sercach nadzieją, a wraca bogatszy tylko o jeszcze jeden zawód z nieutuloną rozpaczą w sercu.

Tym razem zaś wyjątkowo Ryszard wracał wiele zadowolony.

Janina od razu powiedziała sobie:

— Ho, ho... musiało się stać coś nadzwyczajnego!

Nie zadawała żadnych pytań synowi. On zaś uśmiechał się tajemniczo...

Po chwili sam się odezwał:

— Nie mogę ci właściwie pisać nawet słówka, mamusia, a jednak...

— Jednak co?

— Jestem szczęśliwy i chciałbym podzielić się z tobą moim szczęściem.

— Co? Widzieliście się?

— Tak jest.

— I masz nadzieję?..

— Kocho mój... Wiem to teraz już na pewno... Powtarza mi to stałe...

— Ale ręki swej nadal odmawia?

— Właśnie, że już nie. To nie ona była przeciwną naszemu małżeństwu, ale stanęła nam na drodze pewna przeszkoda...

— Ileż tu tajemnic! I ta przeszkoda teraz już usunięta?

— Jeszcze nie...

— Więc cóż z małżeństwem?

— Doidzie do skutku już wkrótce. Trochę cierpliwości... Ale to już rzecz pewna, muirowana, mogę na to przysiąc.

— To mi wystarczy. Już możesz mi nic więcej nie mówić. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa.

Rzeczywiście, jej twarz, zawsze ziemście szara, nagle zabarwiła się rumieńcem radości. Przecież tylko Ryszardem żyła, jego smutkami i radościami, które przeżywała tak samo silnie, jak on sam.

Od owego dnia Ryszard był cały przejęty tylko jedną myślą.

Chodziło mu o to, aby w oczach wszystkich, całego świata przywrócić cześć temu, którego córkę nade wszystko ukochał.

Pracował w ten sposób dla własnego szczęścia. W Warszawie chętnie służył mu wszelkimi dogodnościami zarówno w sądzie, jak i w policji.

Sprawa Lareckiego zbyt była głośna, aby o niej zapomniano. Zresztą, jej główni bohaterowie, oprócz Ludwika Czarnomskiego i Heleny Lareckiej jeszcze żyli.

Ryszard zaopatrzył się w adresy wszystkich osób, którzy wtedy w ten lub inny sposób byli zamieszani w tę sprawę.

Nie udało mu się, niestety, tylko znaleźć adresu osoby wielce ważnej w tej sprawie — mianowicie, — służącej Marysi, po której wszelki ślad zaginął.

Całymi dniami Ryszard grzebał się w protokołach zeznań, wglębiając się niemal w każde słowo.

Ale właściwie dowiedział się z tego wszystkiego przedewszystkiem tylko jednego, co i tak już wiedział, a mianowicie, że zabójca był do złudzenia podobny do Lareckiego.

Była w tem wszystkim tylko jedna tajemnica.

I Ryszard myślał długo nad tem, czy jego ojciec znał tę tajemnicę.

Bo możliwe przecież, że Larecki pod wielkim sekretem powiedział mu całą prawdę.

Trzeba było stwierdzić, czy ojciec nie zostawił jakiegoś śladu o tem w swoich papierach.

Pogrążył się w notatki ojca, które w jego archiwach pozostały nietknięte.

Szukał, szperał, wysilał się — daremnie.

Przeglądał także sprawozdania dziennikarskie z procesu i tam jedna rzecz go zastanowiła. Dlaczego Larecki, wypierając się zbrodni od samego początku, nagle w końcu przyznał się do niej. Stało się to wszakże dopiero po śmierci Czarnomskiego, zupełnie jakby po jego zgonie Lareckiemu już przestało zależeć na swej niewinności. Czyli, że musiał być jakiś tajemniczy związek między śmiercią Czarnomskiego i przyznaniem się Lareckiego. Ba, ale jaki? W tem cała rzecz...

Dalszy ciąg jutro.

Sensacyjny proces przeciw kartelowi Na drożdżach rosły procesy

a kartel drożdżowy zbierał miliony bez przerwy

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie znalazła się zapowiadana przez nas i z wielkim zainteresowaniem oczekiwana sprawa Henryka Przewłockiego przeciwko kartelowi drożdżowemu, występującemu pod firmą „Zrzeszenie Producentów Drożdży”.

WOJNA O DROŻDŻE

Właściciel ziemski Henryk Przewłocki, mając na swym gruncie wszelkie niezbędne urządzenia do prowadzenia fabryki drożdży zabiegał w Ministerstwie Skarbu o udzielenie mu koncesji. Produkcja bowiem drożdży na mocy ustawy o monopolu spirytusowym została uzależniona od wydania na to zezwolenia od Ministerstwa Skarbu.

No podanie Przewłockiego Ministerstwo Skarbu w październiku 1930 r. wydało decyzję odmowną bez podania bliższego uzasadnienia.

Przewłocki odwołał się do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który orzeczenie to uchylił. Następnego dnia po doręczeniu Ministerstwa wyroku wydało ono ponownie decyzję odmowną.

I znów Przewłocki odwołał się do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. W skardze tej Przewłocki podał, że jedynym powodem nieudzielenia mu koncesji jest umowa, jaką zawarło Ministerstwo Skarbu z kartelem drożdżowym. Wzaminam za pewne zobowiązania kartelu Ministerstwo przyjęło na siebie zobowiązanie, że nikomu przez czas trwania tej umowy nie będzie udzielona koncesja na fabrykę drożdży.

Wprawdzie Ministerstwo zarzut ten pominięto milczeniem jednak Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał, że odmowa udzielenia koncesji Przewłockiemu jest niesłuszną ze względu na stan faktyczny i prawny i decyzję uchylił.

NIESTANNY PROCES

Po uchyleniu orzeczenia Ministerstwo wydało w roku zeszłym trzecią decyzję odmowną. I po raz trzeci Przewłocki wniósł skargę, która w krótkim czasie będzie przedmiotem rozważań Trybunału. Niezależnie od tych procesów Przewłocki popadł w procesy karne.

Głośna była w swoim czasie sprawa o zniesławienie wiceministra Skarbu obecnego prezydenta Warszawy Starzyńskiego. Przewłocki był współoskarżony z Olpińskim, który stawiał zarzuty w związku z powstaniem kartelu. Proces ten wypadł dla Przewłockiego niekorzystnie, gdyż skazany został na 4 mies. aresztu.

Padł on bowiem ofiarą ze strony Olpińskiego, którego sąd skazał na 10 mies. więzienia. A wreszcie trzeci proces — to wczorajszy tym razem cywilny, gdzie Przewłocki występuje bezpośrednio przeciwko kartelowi o 10 tys. zł. tytułem niesłusznego zbrożenia się kartelu.

MONOPOL DROŻDŻOWY

Na wczorajszej rozprawie rzecznik powołał adw. Chmurski w przemówieniu swym, przedstawiając całą martyrologię Przewłockiego, popierał powództwo. Reprezentował on nietylko interesy własne ię ogółu.

Kartel drożdżowy, który był swój opiera na tem, że nikt nie może być dopuszczony do fabrykacji drożdży, wytworzył monopol faktyczny. Ten monopol, jak zresztą każdy, daje właścicielowi ogromne i niczem niesprawiedliwe zysk kosztem mas.

Dość powiedzieć, że kartel drożdżowy ograniczył w Polsce produkcję 10 950 000 kg. rocznie, chociaż łatwo możnaby na rynku sprzedać 20 000 000 kg.

A ta dwukrotnie większa produkcja — to nic innego jak dwa razy większa ilość warsztatów pracy, to dwa razy większa ilość robotników, to powiększone dochody Skarbu!

SZALONA DROŻDŻYNA Z WINY KARTELU

Kartel dzięki swemu istnieniu daje szaloną drożdżynę drożdży na rynku, wyrubowując jego cenę do 4 zł. za kg. w detalu. A ta cena to nic innego — jak szalony zysk (a raczej wyzysk) nielicznej grupy 15 fabrykantów, inkasujących do swej kieszeni po 1 zł. 10 gr. od każdego kilograma.

Kartel nie dopuszcza wolnej konkurencji, a nawet okupuje się zagranicznym drożdżowniom, które się zobowiązały nie przywozić do kraju drożdży po niższej cenie.

To bez żadnej przyczyny prawnej ostrzeżenie kartelu dało mu

niesłusne zyski kosztem każdego, kto mając odpowiednie dane mógłby się zająć produkcją drożdży.

KARTEL ZA PARAWANEM PRAWA

W odpowiedzi na wywody adw. Chmurskiego — rzecznicy kartelu adw. Chelmoński i Baumberg w długich przemówieniach dowodzili braku podstaw prawnych do uwzględnienia powództwa.

Rzecznicy kartelu nie chcieli się wdać w spór merytoryczny, oponując gorąco przedwzrostu żądaniu strony powodowej przedstawienia umowy kartelowej oraz ksiąg i dokumentów, na których podstawie możnaby dopiero powziąć wiadomości o katastrofalnej dla spożywców polityce kartelu. A jak to gospodarka — to łatwo wyniosł kowalc, skoro Ministerstwo Skarbu nie ma zamiaru przedłużyć istnienia

kartelu, który kończy swój żywot z dniem 1 września 1935 roku.

WYROK WE CZWARTEK

Gorącym przemówieniem stron przysłuchiwaliby się obecni na sali liczni przedstawiciele sfer gospodarczych, wśród których znajdował się delegat Ministerstwa Przemysłu i Handlu dr. Roman Piotrowski, sędzia sądu kartelowego przy Sądzie Najwyższym. Po kilkugodzinnych debatach przewodniczący sędzia Poźniak zapowiedział ogłoszenie orzeczenia w tej rzadkiej sprawie na czwartek. W szczególności będzie rozstrzygnięta kwestja co do powołania świadków i dowodów, wskazanych przez Przewłockiego.

Dusił kobiety z rozkoszy i dlatego zamordował 13-letnią dziewczynkę w Częstochowie

Wśród niezwykle tajemniczych okoliczności zginęła 13-letnia mieszkanka wsi Koryte (p. częstochowski) Halinka Tokarczykówna. Ponieważ była ładna, więc przypuszczano, że została uprowadzona przez seryjnych agentów szajki handlarzy żywym towarem.

Domysły na ten temat rozwił fakt znalezienia zwłok dzie wczynki ze śladami uduszenia. Początkowo sadzono, iż denatka nadła ofiarę zwałęciami a następnie zamordowano ją dla całkowitego zatarcia śladów. Oczel dziny zwłok nie potwierdziły tego przypuszczenia. Mała Halinka nie była zniewolona.

Rozpoczęły się poszukiwania. W trakcie poszuki do policji zgłosił się właściciel Waclaw Kozak, który przyznał się do popełnienia zbrodni. Po upływie kilku tygodni Kozak zżądał wi dzenia z prokuratorem.

Stanawszy w gabinecie oskarżyciela publicznego Kozak o-

świadczył, że nie jest morderca i, że dlatego sam się oskarżył, żeby móc choć jakiś czas odpocząć w więzieniu.

Kozakowi zrazu nie uwierżono. Do czasu zatrzymania go jeszcze w więzieniu, żeby sprawe należało wyświecić.

Tymczasem, gdy w sąsiedniej wsi wybuchł pożar, w gaszeniu którego wziął udział m. in. 20-letni Stanisław Wojciechowski. W nim to właśnie jedna z wieś-

niaczek poznała towarzysza ostatniego spaceru z Halinką Tokarczykówną.

Zbadana przez policję, potwierdziła swe sprostowanie.

Na podstawie tego zeznania władze zainteresowały się osoba adoratora wzięto go na svtki Wojciechowski początkowo milczał, lecz przynarty do mury — powiedział, iż duszenie kobiet sprawia mu niezwykłą rozkosz. Po raz pierwszy do-

znał jej na widok konałej matki. Od tej chwili nie mógł się opanować. Dwa razy usiłował udusić upatrzone ofiary, lecz zresztą uchodziły one z jego rak.

Oświadczenia Wojciechowskiego wyraźnie wskazywały na jego chorobę umysłową, wo bec czego odesłano go na obserwację do Tworek. Wynik badania był dla Wojciechowskiego druzgoczny. Lekarze orzekli, że jest zdrow i, że zdawał sobie sprawę ze swych czynów.

Gdy Sad Okręgowy skazał zbrodniarza na 15 lat więzienia — Wojciechowski zaczął protestować. Poprosto począł wrzeszczeć, by jakakolwiek mógł mieć łączność ze zbrodnią.

Sad Apelacyjny w Warszawie, który wczoraj tę sprawę rozważał, uznał tłumaczenie się oskarżonego za kłamliwe i wyrok pierwszej instancji w całej rozciągłości zatwierdził.

Strajk nie udał się Hasło strajkowe okazało się niepopularne

Jak wynika z wiadomości otrzymanych z całego kraju, strajk wczorajszy zorganizowany przez niektóre uzupnowania robotnicze dał minimalny efekt. Naogół hasła wysunięte przez organizatorów strajku nie znalazły posłuchu i nie były popularne.

Co się tyczy Warszawy, straj-

kowały niektóre fabryki, przeważnie mniejsze. W innych znów strajk objął tylko część robotników, w większości przed siebiorstw pracą odbywała się normalnie. W zakładach użte czności publicznej praca trwała bez przerwy. Jedynie w inspekcji wodociągowej w godzinach od 7.15 do 8.15 rano odbył się demonstracyjny strajk.

Poza nielicznymi próbami stosowania teroru na terenie mniejszych fabryk, strajk miał przebieg zupełnie spokojny.

Samobójstwo po spowiedzi

Donoszą nam z Białej, że w sobotę popełnił samobójstwo w kościele w Komorowicach bezrobotny Karol Marchwat.

Marchwat udał się do kościoła i spowiadał się przed księdzem wikarym Tomczakiem. Po spowiedzi skierował się Marchwat na środek kościoła, wy-

ciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił sobie w brzuch.

Policja natychmiast wszczęła dochodzenie. Przyczyny samobójstwa są narazie nieznanne, ogólnie się przypuszcza, że do tego kroku zmusiło Marchwata długoletnie bezrobocie, wskutek którego nie mógł się pobrać z kochaną przez siebie kobietą

Zabił narzeczoną z rozpacz a następnie usiłował odebrać sobie życie

Wieś Rudniki pod Częstochową była wczoraj terenem dramatu miłosnego.

Narzeczeni: 23-letni Jan Rogalski i 17-letnia Bronisława Soboniówna poproszeczali się ze sobą na temat terminu ślubu. W pewnej chwili Rogalski tak się zaperzył, że wyciągnął re-

wolwer i strzelił do dziewczyny. Dopiero gdy dziewczyna osunęła się na ziemię, tracąc przytomność, Rogalski uświadomił sobie co uczynił. Zauważając swego niepoczytalnego czynu, strzelił sobie w skroń. Stan Soboniówny jest beznadziejny. Rogalski zaś odniósł tylko lekkie obrażenia.

Zapałnik rozerwał 3 osoby

Z Łodzi donoszą nam, że na rynku Bałuckim miał miejsce tragiczny wypadek.

Robotnicy Józef Ziobinski i Ignacy Pawlak zwrócili się do handlarza żelaznictwem Adama Konarskiego, pytając się go czy nie ma przypadkiem w swym worku łusek od karabinu. Konarski odpowiedział, że musiałby poszperać w worku, może tam znajdzie się coś odpowiedniego.

Wszyscy trzej weszli więc do bramy pobliskiego domu i zaczęli szukać

w worku. Znaleźli tylko zapałnik od granatu. Wzięli go od Konarskiego, wynieśli przed dom i Ziobinski zaczął odpłowywać część główki zapałnika.

W pewnej chwili zapałnik eksplodował. Wskutek wybuchu wszyscy trzej, ponieśli rany: Ziobinski stracił lewe oko i ma drobne rany twarzy, Pawlak ma lekkie rany rąk i ud, Konarski ma zaś poszarpane dwa palce u lewej ręki. Stan Konarskiego jest najgroźniejszy, ponieważ doznał z przerażenia silnego wstrząsu nerwowego.

Potworu w saccu

LONDYN (ATE). Z Bogu... donoszą: W pobliżu miejscowości Cal (Kolumbia) zderzyły się ze sobą dwa samoloty komunikacyjne, 16 osób zostało zabitych a 8 odniosło ciężkie obrażenia. Oba aparaty zostały całkowicie zdruzgotane.

Zwłoki szeregu ofiar katastrofy są do tego stopnia zniekształcone, że rodziny nie mogą poznać swych krewnych. Jeden z samolotów był pilotowany przez znanego lotnika południowo - amerykańskiego Sampera.

Spłonęło tysiące czapli podczas pożaru lasu

LONDYN (ATE). Z Nowego Jorku donoszą o zniszczeniu przez pożar rezerwatu leśnego pod Beaufort w Karolinie Północnej, w którym gnieździły się dziesiątki tysięcy czapli, w innych stacjach Ameryki Północnej prawie doszczętnie wyteplonych.

Pożar powstał prawdopodobnie wskutek niedopałka od papierosa. Państwami padło 10 000 ptaków w tem 7 500 młodych. Starsze ptaki nie chciały opuszczać gniazd, objętych płomieniami i usiłowały do ostatniej chwili osłonić pisklęta przed grożącym im niebezpieczeństwem. Inne w poszukiwaniu zaginionych piskląt rzucały się w ozień i ginęły.

JAPONSKI PROSEK
KATO ZABIJA
AZUMI-CLUB
OSAKA
DWADY
TROBACTWO

Walka o śmierć i życie

Niesamowitą walkę z samobójczynią na szynach kolejowych w Częstochowie stoczył wczoraj policjant. Za przejazdem Kiedrzyńskim zauważył kobietę, która leżała na torze, a w jej stronę pędził cały szereg pociągów.

Policjant, widząc, że desperatce grozi niechybna śmierć pod kołami parowozu, rzucił się w jej kierunku, aby ją ratować. Wywiązała się mro-

ząca krew w żyłach walka. Kobieta chciała zginać i w szaleńczej rozpaczce nie ustępowała z placu.

Dopiero w ostatniej chwili udało się policjantowi obezwładnić ją i wyciągnąć z pod kół lokomotywy.

Uratowana okazała się mieszkanka Częstochowy Walerja Piotrowska, która po zatargu z rodziną postanowiła odebrać sobie życie.

Spalił dziecko swoje i siostry

Policja w Mogilnie zatrzymała niejakiego C. W., który utrzymywał intymne stosunki ze swą siostrą Jadvigą.

Ten kazirodczy stosunek nie pozostał bez skutków. Jadviga wydała na świat dziecko. C. W. obawiając się, że

jego zbrodnia wyjdzie najaw, udał się wraz z dzieckiem do Józefowa i tam spalił je w piecu.

Zbrodnia została wczoraj ujawniona i C. W. osadzono za kratami.

Bestjalska zbrodnia zwyrodnialców

Pomiędzy wsiami Wołkorabiszki i Okmaniszki, na Wilenszczyźnie natrafili przypadkowi przechodnie na fakt ohydny zniewalania kobiety przez kilku mężczyzn.

Zwyrodnialcy nie zauważyli zbliżających się podróżnych. Dopiero gdy ci zaczęli ich okładać kijami, rzucili się do ucieczki.

Kobieta uwolniona z rak ośrawców dyty nie zdołała jeszcze ustalić.

Na „Święto Morza“ do Gdyni

Pragnący wziąć udział w „Święcie Morza“ w Gdyni mogą nabyć indywidualne karty uczestnictwa, ważne na wszystkie pociągi uprawniające do nabycia biletu kolejowego do Gdyni w II-iej lub III-iej klasie za zniżką ok. 70 proc.

Indywidualne karty uczestnictwa ważne są w okresie od 27 czerwca do 2 lipca włącznie.

Dla zapewnienia sprawności ruchu kolejowego pożądanym jest, aby osoby, które wyjadą 27 lub 28 czerwca z miejsca zamieszkania, wyjechały z Gdyni 30 czerwca, osoby zaś które wyjadą 29 czerwca z miejsca

zamieszkania — wyjechały z Gdyni 1 lipca.

Ceny karty uczestnictwa, uprawniającej do nabycia biletu na pociągi zwykłe t. j. według normalnego rozkładu jazdy wynosi 2 zł.

Karty uczestnictwa nabyć można w agencji „Orbis“ przy ul. Dominikańskiej (księgarnia „Ognisko“).

Główny Komitet Wykonawczy „Święta Morza“ stara się usilnie, aby zapewnić przybywającym na uroczystość w Gdyni jak największą ilość kwatery. Wobec spodziewanego jednak przyjazdu kilkunastutysięcznej rzeszy do Gdyni nie może przyjąć żadnej gwarancji, że wszystkie osoby przyjeżdżające kwatery otrzymają.

Kontroler przedsiębiorstw miejskich

Zarząd Miejski utworzył nowy etat kontrolera przedsiębiorstw miejskich. Na stanowisko to został zaangażowany p. Stanisław Pankowski z Lublina, który objął już urządowanie.

W sporze o drobnostkę przebił widłami głowę

Na polach wsi Polotkowo, gm. Hornica rozegrała się krwawa bójka na tle zatargu o wypasanie zasiewów.

Ignacy Mukosiej widząc jak cudze bydło wyjada mu sara delę tradycyjnym zwyczajem zakwestrował bydło. Niebawem ujawnili się właściciele krów Grzegorz Mackiewicz z synem i Antoni Marculewicz. Mackiewicz domagał się zwolnienia bydła, Mukosiej niezgodził się,

przyjął nawet agresywną postawę bijąc łaską przeciwników. Wówczas Mackiewicz chwycił widły i wbił je w głowę Mukosieja. Od pretów powstały 4 rany głębokości 3—4 cm.

W rezultacie Mackiewicz z synem i Marculewicz zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Przeciwko synowi dochodzenie zostało umorzone ze względu na młodociany wiek, ojciec zaś został skazany na 2 miesiące

aresztu z zawieszeniem na 2 lata, Marculewicz uniewinniony. Łagodny wymiar kary tłumaczy się obopólną bójką.

Ofiara kąpeli w Niemnie

W dniu 24 bm. o godz. 14-ej w czasie kąpeli w Niemnie utonął 7 letni Romuald Lisowicz

zam. przy rodzicach ul. Artyleryjska 19. Zwłok w ciągu dnia wczorajszego nie wydobyto.

Pokłóta przez odpalonego konkurenta

Do Szpitala Miejskiego w Grodnie przywieziono Marię Pachutko, służącą, zamieszkałą przy ul. Witoldowej 25 z kilku ranami kłótemi na ciele.

Jak się okazało Pachutko w tych dniach udała się do swej rodzinnej wsi Łaszewicze, gm.

Jeziory. Tam ponownie oświadczył się o jej rękę już niejednokrotnie odpalony konkurent. Tym razem również otrzymał kosa. Z zemsty zadał jej 8 ran nożem, usiłując zabić. Gdy pod razami padła zemdlona napastnik zbiegł.

Nożem chciał rozstrzygnąć spór o ziemię

Jesienią ub. roku Stefan Rozmysło lat 39 ze wsi Suchary gm. Berszty orał ziemię.

Orkę obserwował sąsiad Jan Rozmysło i czekał, czy Stefan odważy się orać grunt sporny. Gdy Stefan Rozmysło po ukończeniu orki gruntu bezspornego nie zamierzał kończyć pracy, wówczas Jan Rozmysło zjawił się z dużą gałęzią i usiłował przepędzić konia z pola. Powstała bójka w trakcie której

Stefan R. uderzył Jana R. nożem w okolicę serca.

Rana nie była śmiertelną, nabawiła jedynie kilkutygodniowej choroby.

W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy w Grodnie skazał Stefana Rozmysła na 6 miesięcy więzienia.

Nocny dyżur aptek

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Kary za nielegalne posiadanie broni

W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy w Grodnie skazał 5 osób za nielegalne posiadanie broni.

W jednym wypadku aż cztery osoby zostały skazane jako posiadające jeden karabin. Sta-

ło się tak dlatego, że dwaj bracia Mikołaj i Michał Krzywcowie jeden 19-letni, drugi 20 letni kupili karabin u Piotra Masiewicza. W chwili gdy poleja zgłosiła się po broń karabin był wypożyczony dla Piotra Witkowskiego.

W rezultacie wszyscy wyżej wym. mieszkańcy wsi Dubno, pow. grodzieńskiego zostali skazani na 3 miesiące aresztu z wyj. Witkowskiego, który został skazany na 5 miesięcy.

Zygmunt Walentukiewicz me w wsi Kobele, gm. Marcinkańce kopiąc rów odwadniający wykopał karabin francuski niezdatny do użytku. Nie odniósł na czas na posterunek to też został skazany na 1 miesiąc aresztu.

Przeraźliwe ryki zwierząt przerażają mieszkańców miasta

Mieszkańcy prawie połowy miasta narzekają na niesamowite ryki i zawodzenie, jakie rozlegają się z ogrodu zoologicznego.

Ryk zwierzęcia staje się zwłaszcza nieznośny w nocy.

Kto zdaje sobie sprawę jak tłumaczyć powyższe dzikie głosy, ten przynajmniej nie przejmie się. Mieszkańcy zaś rejonów położonych dalej od ogro-

du zoologicznego nie mogą żadną miarą wytłumaczyć tych ryków i wpadają na najbardziej fantastyczne pomysły.

Kradzież zegarka

Z pracowni Goldsztejna Dawida, przy ul. Dominikańskiej 13 nieznanymi sprawcami skradli zegarek srebrny, wartości 15 zł.

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

D Z I Ś

NA SCENIE:

Występy Zrzeszenia Artystów Scen Rewjowych pod kier. E. Czernańskiego w programie № 3 p. t.

Uśmiech Grodna

z udziałem

S. Talarico, Rymkiewiczówny, E. Czernańskiego, Radwana, Jarskiego, Mieczkowskiego.

NA EKRANIE:

Dawno niewidziany ulubieniec Grodna CLIVE BROOK we wspaniałej sensacji p. t.

Powrót Sherlocka Holmesa

Uwaga: Film ten niema nic wspólnego z obrazem o podobnym tytule wyświetlanym przez kino konkurencyjne.

Początek seansów 6—8—10

Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I Ś

Na ogólne żądanie!

Jadwiga Smosarska

jako

Tredowata

Dźwiękowiec Apollo

Dominikańska 26 D Z I Ś Wstęp od 25 gr. Jednocześnie z najwytworniejszym kinem stolicy wyświetlamy najnowszy przebój filmowy z życia arystokracji rosyjskiej w-g słynnej sztuki Al. Sawoir'a p. t.

Wielka księżna rosyjska i chłopiec hotelowy

W rol. gł. najświetniejsze obecnie gwiazdy: BING GROSBY, KITZ KARLISLE, ROLAND YOUNG. Film obfite: w zabawna sytuacje, pikantne sceny, przebojowe piosenki w wykonaniu przez odtwórczynię gł. roli w języku rosyjskim! Nadprogram: Najnowsze aktualności świata.

Dzieci polskie z Niemiec przybywają na kolonje letnie

Woj. Komitet Kolonij Letnich P. Z. Z. postanowił w roku bież. ulokować na terenie naszego województwa 300 dzieci polskich z Niemiec. Lokalny Komitet w Wolkowysku przyjął już 30 dzieci. W Czarnej Wsi w 2-ich okresach, w lipcu i sierpniu umieszczonych będzie 150 dzieci. Grodno wyraziło gotowość przyjęcia w lipcu do

oboju 10 dzieci i w sierpniu na kolonjach — 50. Poza tem na teren powiatu wysokomazowieckiego wysła się 15 i do Grajewa — 25 dzieci.

Niektóre powiaty, nie mając odpowiednich lokali na umieszczenie dziatek, postanowiły przeznaczyć na cel kolonij letnich subdyja w dość znacznych kwotach.

Ks. Kochański skazany na 6 miesięcy więzienia

Ksiądz Kochański z Tykocina o którego aresztowaniu swego czasu pisaliśmy obszernie, został skazany przez Sąd Okręgowy w Łomży na 6 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego — jednak bez zawieszenia kary.

Ks. Kochański został skazany z art. 156 łącznie z art. 158 K.K., które brzmią:

Kto publicznie nawołuje do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania prawnym rozporządzeniom władzy, względnie choćby niepublicznie lecz w stosunku do nieletnich poniżej lat 17 podlega karze więzienia do lat 2 lub aresztu do lat 2.

Przeniesienie

Dotychczasowy zast. wojewódzkiego komendanta P. P. p. Insp. Jacyna został przeniesiony na takie stanowisko do Łodzi.

Księgarnia IBERSKIEGO

Zakupuje wszelkie używane książki i płać największe ceny.

„ORBIS“

Księgarnia „OGNISKO“ ul. Dominikańska 18 tel. 108

Bilety kolejowe Informacje!

Wybór jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIĘNSKIE

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 „LUX“ Początek seansów od godz. 6, 8 i 10

D Z I Ś Wstęp od 25 gr. Coś czego jeszcze nie był! Rewelacja sezonu! Film który podbija świat!

„Biały ślad“

Pierwszy Polski dźwiękowy film górski! Dramat serc na tle śnieżnych szczytów tatrzańskich! W rol. gł.: Andrzej Krzeptowski, Stanisław Siezka, Nina Kari, Janina Fischerówna. W epizodach: Broniek Czech, Bracia Marusarze, B-cia Motykowie, Polankówna oraz górale, góralki, drużyna Ochot. Pogotowia Ratunkowego Polskiego Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem. Dla młodzieży dozwolony!